

„Uczone biálogłowy“ Moliera w przekładzie Boya-Zeleńskiego Państwowy Teatr Nowy

„UCZONE biálogłowy“ (Les femmes savantes) to jedna z najdojrzałszych, najpóźniejszych komedii (napisana w r. 1672) tego wielkiego realistycznego malarza mieszczaństwa epoki Ludwika XIV. Jak w każdej komedii molierowskiej największą wartość poezyjną ma wspaniałym satyrycznym malowaniu postaci ludzkich i poprzez te postacie ukazaniu wad i śmieszności epoki i środowiska.

Mieszczanom Moliera daleko jeszcze do rewolucyjności mieszczaństwa epoki Ludwika XVI. To klasa, zafiksowana dobrobytu i nosząca na sobie wszystkie cechy zarówno dodatnie, jak ujem-

typowych, inne sytuacje, zaczerpnięte z innej, jakże różnej od tamtej epoki i... zadanie zawsze mu wyjdzie.

Toteż na pewno wielu widzów na sali teatralnej pękało ze śmiechu nie z bohaterów o poetycznych i egzotycznych dla nas imionach Chryzala, Filaminty, czy Belizy, ale z dobrze sobie znanych w powszednim codziennym życiu ludzi, a może nawet ze siebie samych.

Na tym polega wielkość Moliera, której na szczęście nie pokaleczyło widowisko w Teatrze Nowym.

Oczywiście, pewnym poważnym błędem byłoby dosłowne przenoszenie sytuacji tamtej, tak różnej od naszej epoki w dzisiejsze stosunki. Dowodzi tego przede wszystkim naczelną problem komedii polegający na tym, że nawet w owym odległym od nas o niemal 300 lat czasie, idący zawsze za postępem Molier nie wykpiwał samej zasady emancypacji kobiet, ale tylko pewnej jej wykoszlawienie, jakim ulegała bohaterki jego sztuki: Filaminta, Armanda czy Beliza. Piszę to, by zgasić zapal oklasków (oczywiście męskich) jakie rozlegały się po scenach ujarzemia Filaminty przez małżonka.

REZYSERKA Irena Grywińska (z przyjemnością witamy ją znowu w Warszawie w tej roli) była przez cały czas konsekwentna w realistycznym ujmowaniu komedii. Pewna nierówność wykonania pochodzi od nierównych szans aktorskich, jakie mają poszczególne role sztuki. Nie ma w tym więc nic dziwnego, że rola Filaminty starej sawantki, która nieznajomość gramatyki u ku-charki uważa za gorszą grzech, niż ewentualne szkody, poczynione w gospodarstwie, powierzona nierównanej Mieczysławie Cwiklińskiej, wysunęła się na czoło przedstawienia, ale przyznać na-



Mieczysława Cwiklińska jako Filaminta.

ne, które ten dobrobyt im przynosi. Cechy bynajmniej nie tylko śmieszne ale niekiedy i wręcz groźne. Dlatego też wielkim błędem byłoby dzisiaj wystawianie Moliera w sposób groteskowy, jak to bywało w zwyczaju w okresie międzywojennym. Postacie Moliera to nie marionetkowe kukły, mające na celu śmieszenie widza: to wiecznie żywe typy, które w każdej epoce ukazują to samo tylko ukształtowane przez czas i środowisko oblicze.

PO słusznej więc linii poszedł Teatr Nowy i reżyseria Ireny Grywińskiej, ukazując wnętrza domu mieszczaństwa Chryzala w sposób ściśle realistyczny. Bardzo udana scenografia Jana Hawrykiewicza i kostiumy Olgi Imbierowicz — (z niewielkimi wyjątkami) również poszły po tej słusznej linii.

Wielka satyra molierowska mówi sama za siebie bez gierek i igraszek groteskowych. Dopiero w takim realistycznym ujęciu ukazują się w całym swym bogactwie kapitalnych szczegółów wiecznie żywe postacie sztuki. Widz, patrząc na te napużone swą władzą sawantki (Filaminta i Armanda) na erotomanke, przeżywającą w bujnej fantazji holdy mężczyzn (Beliza) na ugodowego „dla świętego spokoju“ pantoflarza (Chryzal) na zawistnego grafomana, w którym głupota otoczenia podsyciła manię wielkości (Trysotyń) na erudyte bez talentu (Wadius) słuchając chłopskiej zdrowej, jak razowy chleb przy pańskich mdłych pier niczkach mądrości kucharki Marcyny, może śmiało podkładać pod każdą z tych postaci, tak bardzo



Aleksander Michałowski jako Chryzal.



Edmund Fidler jako Trysotyń, illetrat.



Jadwiga Zaklicka jako Beliza w „Uczonych Biálogłowach“

leży, że nawet z artystów nie tej miary co Cwiklińska reżyseria potrafiła zrobić wiele.

Widz, wychodząc z teatru, na długo zapamięta każdy gest Cwiklińskiej np przy słuchaniu wierszy grafomana Trysotyńa, czy przekonywającej mowy sympatycznego Klitandra, ale obok Cwiklińskiej zapamięta też grę Benigny Sojeckiej w jednej z nie licznych pozytywnych ról sztuki, milej Henryki, której nie zaraziła sztuczna atmosfera pseudouczonych kobiet w domu rodzinnym Sęna w której odrzuciła rozsądnymi argumentami rękę Tristotyńa zagrana była z prześliczną pełną wdzięku powagą.

Jej partner Józef Kozłowski był w roli natomiast Klitandra zbyt blade poprawny.

Dla braku miejsca trudno mi wymienić i charakteryzować wszystkich wykonawców tej wspaniałej komedii. Muszę tylko dodać, że wiele prostoty i ciepła włożył do swej roli łagodnego ojca Aleksander Michałowski, że Jaraczówna z temperamentem zagrała ważną w sztuce scenę, w której chłopski zdrowy rozum bierze górę nad przesadami mieszczańskimi, że Jadwiga Zaklicka pokazała znakomite swe zacięcie charakterystyczne z niewdzięcznej roli Belizy dorabiającej marzeniem o miłości bezlitosną rzeczywistość (szkoda tylko, że ubrano ją w pretensjonalnie błazeński kostium). Każdej z tych ról należałoby się rzetelną analizę.

Obszerna analiza przydałaby się kongenialnemu poetycznemu przekładowi Boya-Zeleńskiego, któremu też w wielkiej mierze zawdzięczamy nasze wrażenia z tej sztuki. Nie łatwo było oddać polskimi odpowiednikami wszelkie gry słów zawarte np. w rozmowie Filaminty i Belizy z kucharką Marcyną na temat gramatyki i prawdziwej wymowy, Boy to uczynił, nie nie tracąc zwracając ze wspaniałego humoru molierowskiego.